

PIOTR KOZICKI ur. 1963; Ustrzyki Dolne



Tytuł fragmentu relacji	Na "Kalinie" miałem taką swoją skrzynkę
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	kolportaż, Spotkania, bibuła, siła wolnego słowa, opozycja, drugi obieg, Kozicki Piotr (1963-)

Na "Kalinie" miałem taką swoją skrzynkę

Ja generalnie mogę powiedzieć o swojej roli, że byłem kolporterem. Przez okres 1982-1986 zajmowałem się głównie kolportażem, byłem kurierem. Była wówczas taka mnogość "bibuły", że ja z całymi numerami "Spotkań" nie byłem nawet w stanie się dokładnie zapoznać. Koncentrowałem się głównie na kolportażu i wbrew pozorom w tamtym okresie czytałem mało. Po prostu nie było na to czasu, trzeba było także pilnować studiów, czytać lektury, które były wymagane, przygotowywać się, a jednocześnie odbywało się mnóstwo spotkań, którym trzeba było poświęcić czas.

Do Krakowa woziłem, na przykład, do adiustacji teksty, które miały się pojawić w "Spotkaniach", bibułę. Wsiadałem w bardzo powolny pociąg nocny, który jechał do Krakowa. Przyjeżdżałem tam nad ranem i skoro świt szedłem w umówione miejsce, gdzie zostawiałem "bibułę" oraz brałem od nich to, co było przygotowane. Dostawałem często materiały od Janusza Krupskiego. Trzeba było niezwykle uważać i tak się prześlizgnąć, aby nie zwrócić na siebie uwagi częstych patroli milicyjnych.

Oprócz "Spotkań" kolportowaliśmy dziesiątki innych tytułów prasy czy książek. Wtedy najbardziej popularnymi wydawnictwami były "Krąg", "NOWA", później też "Solidarność Walcząca". Rozwoziłem w zasadzie wszystko, co było dostępne gdziekolwiek. Jeździłem po "bibułę" także do Warszawy. Utworzyłem sobie swoje kanały dystrybucji i miałem także kilku większych odbiorców, paru kolegów na studiach - jednego z Gdańska, obecnie zresztą korespondenta "Rzeczpospolitej" - Piotra Adamowicza. Brał od nas między innymi "Spotkania" i woził do Gdańska, a z kolei on przywoził "Bratniaka" czy inne rzeczy, które akurat tam wychodziły.

Do stolicy duże ilości brał ode mnie Grzegorz Sieczkowski. Miałem też sporo mniejszych odbiorców, którzy brali po kilkadziesiąt sztuk. Głównie w środowiskach akademickich, asystentów na UMCS-ie, dużo ludzi związanych z KUL-em, czy również ludzi ze środowiska robotniczego.

Był moment, że sprzedawałem nawet po 500-600 do 1000 egzemplarzy jakiś tam pozycji. Tak bywało, że musiałem kilkanaście miejsc nieraz zaliczyć, więc musi pan mieć to na uwadze i tę świadomość, że jest to może trochę paradoksalne, ale ja, jak wielu zresztą moich kolegów, którzy byli w to zaangażowani, nie mieliśmy czasu na to, żeby jeszcze to wszystko czytać. Dlatego też, gdy później już patrzyliśmy z perspektywy czasu na to, co drukowaliśmy czy rozprowadzaliśmy, nachodziła nas taka smutna refleksja, że w sumie z tymi ludźmi, którzy byli twórcami tych pozycji, tak naprawdę politycznie się zupełnie nie zgadzamy. Tak było z Kuroniem czy Michnikiem, którzy reprezentowali wówczas lewicę laicką, a ja się z tym odłamem kompletnie nie zgadzam, występuję raczej z pozycji konserwatywnych.

Głównym wyznacznikiem mojego działania była generalnie idea walki z komuną poprzez tzw. drugi obieg. W tamtym czasie nie miałem dokładnej orientacji, jakie były profile poszczególnych pism, dlatego jest mi trudno powiedzieć, czy mnie akurat samo bycie w "Spotkaniach" jakoś kształtowało. Na pewno kształtowało mnie bycie w ogóle w opozycji, czy bycie członkiem tego wydawniczego ruchu podziemnego.

Na "Kalinie" miałem taką swoją skrzynkę, gdzie zawoziłem "bibułę", którą miałem do dystrybucji. Przechowywałem ją w jednym z mieszkań przy ul. Jedności Robotniczej. U ludzi, którzy byli zwykłymi, prostymi robotnikami, ale zaangażowanymi bardzo w ruch wydawniczy i służyli swoim mieszkaniem, narażając również siebie. Nazywali się Bogdańscy, o ile dobrze pamiętam, potem jednak straciłem z nimi kontakt.

Kolportowałem także ulotki, aczkolwiek w mniejszym stopniu, bo sam nie brałem udziału w żadnych demonstracjach. Obowiązywała taka zasada, że ci, którzy zajmowali się wydawnictwem, nie mogli ryzykować uczestnicząc w demonstracjach, gdzie było większe ryzyko zostania złapanym przez SB. Lepiej było unikać takich sytuacji i niepotrzebnie nie narażać siebie i innych.

"Spotkania" na pewno były doceniane, ponieważ chętnie je kupowano. Mnie z poziomu kolportera interesowało, czy ktoś po prostu ode mnie większą ilość czegoś tam bierze i wtedy po tym ewentualnie wiedziałem, czy cieszy się to jakimś uznaniem odbiorcy.

Nie potrafię sobie w tej chwili przypomnieć, jaka była cena "Spotkań". Mieliśmy oczywiście rozliczenia gotówkowe, bo przecież za materiał trzeba było płacić. Ja byłem studentem, pochodzę z dość ubogiej rodziny, nie mogłem sobie pozwolić na to, żeby jeszcze finansować tę działalność. Ja wręcz trochę musiałem zarobić na życie. Kolportaż wiązał się również z tym, że trzeba było czasem wziąć taksówkę, żeby przejechać bezpiecznie, kupić bilety, coś trzeba było zjeść w tym czasie itd., więc to było naturalne, że za wydawnictwa książkowe, prasę się normalnie płaciło. Wręcz był potem taki moment, że gdy nie dostawaliśmy marży to dopisywaliśmy po parę złotych, żeby po prostu, mieć na pokrycie pewnych kosztów.

Data i miejsce nagrania	2007-09-17, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"